Ambasadorzy „Smoleńska"

Ostatnie tygodnie wyjaśniły, czym mają się zajmować polscy ambasadorzy. Sprawy gospodarcze, wewnątrzunijne czy NATO, owszem, są ważne, ale bez przesady. Bo najważniejsze jest propagowanie „prawdy smoleńskiej".

Dają temu świadectwo ambasadorzy, których powołało PiS. Bo jakie są najbardziej widoczne ich działania? Ambasador w USA Piotr Wilczek zajmuje się wyświetlaniem filmu „Smoleńsk" w różnych miastach USA. To nic, że jest to głównie rozrywka przedstawicieli Polonii, i to starszej generacji. Bo ambasador może napisać w depeszy do Warszawy, że na pokaz „przyszły tłumy". A także, że po pokazie odbyła się dyskusja, w której zabrał głos. A co powiedział? Że „niektóre media naciskają, że samolot (...) spadł na ziemię z powodu błędu pilota. Ale ci, którzy promują takie wyjaśnienie, zapominają, że scenariusz o błędzie pilota pozostaje jedną z wielu teorii, którym nigdy nie towarzyszyła najmniejsza wskazówka prawdziwego dowodu". Oto zadanie polskiego ambasadora w USA na najbliższy czas.

Wyświetleniem filmu „Smoleńsk" zajmuje się też ambasador w Niemczech Andrzej Przyłębski, prywatnie mąż sędzi Julii Przyłębskiej. Tej wybranej przez PiS do Trybunału Konstytucyjnego.

Przyłębski miał pecha, bo kino w Berlinie odmówiło mu pokazu. Ale to go nie zraziło. Ambasador deklaruje, że chce wyświetlać film także w innych niemieckich miastach. I wierzy, że „Smoleńsk" będzie hitem. „Impreza nie jest adresowana głównie do Polonii, tylko przede wszystkim do korpusu dyplomatycznego oraz polityków Bundestagu, urzędników MSZ i innych ministerstw", wyjaśnia swoje zamiary.

Przyłębski ma więc cel – zmienić Niemców i pół Europy. Przez kilka tygodni urzędowania zdążył obrazić prezydenta Niemiec i przewodniczącego tamtejszego Trybunału Konstytucyjnego. A teraz chce reedukować „Smoleńskiem" polityków Bundestagu i dyplomatów akredytowanych w Niemczech.

Hej, ambasadorze! Może czas na zimny prysznic?

Bardzo więc jesteśmy ciekawi, czy film „Smoleńsk" zacznie wyświetlać Włodzimierz Marciniak, nowy ambasador w Rosji. Co tu się rozwodzić, jest on w roli ambasadora niespodzianką. Po pierwsze – dość nieoczekiwane było odwołanie jego poprzedniczki Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Wiadomo, nie była z rozdania PiS, ale chodząc na kolejne imprezy, potrafiła zbudować sobie bardzo dobrą pozycję w Moskwie. Jej odwołanie było więc nieracjonalne. Sympatyzujący z Polską Rosjanie za głowę się łapali, co ten Waszczykowski wyprawia...

Potem mieliśmy czas przymiarek. Jedną z nich był Paweł Kowal, o którego pytaliśmy Rosjan. Ale gospodarze nie wyrazili ochoty, był sygnał, że Kowal będzie miał kłopoty z *agrément*. Padło więc na Marciniaka. On co prawda też nie miał dobrych notowań, pisał przecież, że po Moskwie Putina jeżdżą więźniarki i że w ogóle Rosja to sam strach, ale najwyraźniej Rosjanie machnęli ręką na tę publicystykę.

Marciniak jest więc w Moskwie. Na razie nigdzie nie chodzi. Nie słychać o nim. Nie wiemy, czy ta ostrożność to zapowiedź stylu dyplomacji, którą zamierza uprawiać, czy też zbiera siły przed czymś większym. Przed „Smoleńskiem".

Attaché

Podejrzani o współpracę z ISIS – pokaz na konferencji prasowej afgańskiej Krajowej Dyrekcji Bezpieczeństwa, Dżalalabad.

FOT. AFP/EAST NEWS